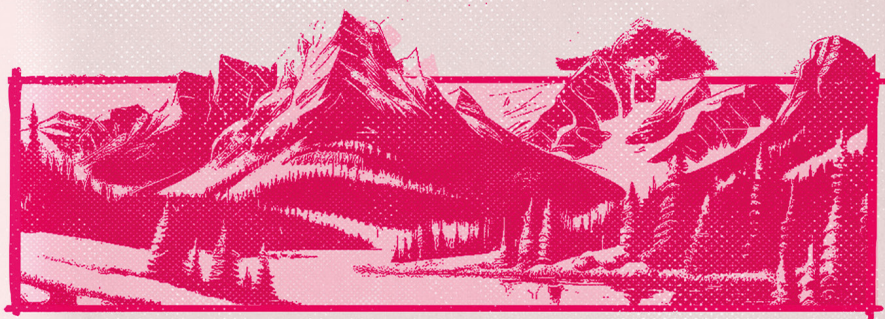
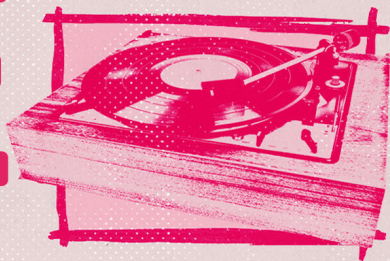
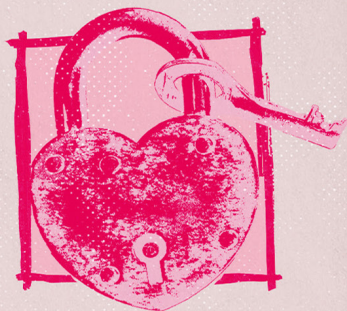


Siostra jego najlepszego przyjaciela
będzie dla niego pracować.

WILD LOVE

ROSE HILL #1



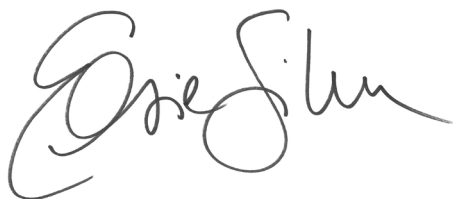
ELSIE SILVER



ELSIE SILVER

**WILD
LOVE**

ROSE HILL #1

A handwritten signature in black ink, reading "Elsie Silver". The signature is fluid and cursive, with the first name "Elsie" written in a larger, more prominent script than the last name "Silver".

**Tłumaczenie
Anna Kuksinowicz**

Tytuł oryginału: *Wild Love*

Copyright © Elsie Silver 2024

Copyright © for Polish edition by Wydawnictwo NieZwykłe Zagraniczne, Oświęcim 2024

All rights reserved · Wszystkie prawa zastrzeżone

Redakcja: Marta Grandke

Korekta: Karina Przybylik, Daria Ławska, Natalia Szoppa

Skład i łamanie: Paulina Romanek

Oprawa graficzna książki: Weronika Szulecka

Projekt okładki: Books and Moods

Druk i oprawa: Abedik S.A.

ISBN 978-83-8362-736-6 · Wydawnictwo NieZwykłe Zagraniczne · Oświęcim 2024

Grupa Wydawnicza Dariusz Marszałek

Wspieramy czytelnictwo w Polsce razem z Fundacją Powszechnego Czytania



🌐 www.wydawnictwoniezwykle.pl
✉ niezwykle@wydawnictwoniezwykle.pl
📘 Wydawnictwo NieZwykłe Zagraniczne
📷 [niezwyklezagraniczne](https://www.instagram.com/niezwyklezagraniczne)
✂ [Wyd_NieZwykle](https://twitter.com/Wyd_NieZwykle)
🎵 [wydawnictwoniezwykle](https://www.youtube.com/channel/UC...)

Najdrożsi Czytelnicy,

zaskakujecie mnie każdego dnia. Swoją miłością. Wsparciem, jakie mi okazujecie. Swoim entuzjazmem. To ogromne szczęście, że jesteście przy mnie. Dziękuję, że mi zaufaliście i udaliście się ze mną do Rose Hill. Mam nadzieję, że to miejsce spodoba się Wam tak samo jak mnie.

Mówiłam to już wcześniej, ale powtórzę jeszcze raz: czytelnicy Elsie są najlepsi.

Miłego czytania!

*Całusy,
Elsie Silver*

THE ELSIE SILVER UNIVERSE

BRITISH COLUMBIA

*Columbia
Mountains*

*Cascade
Mountains*

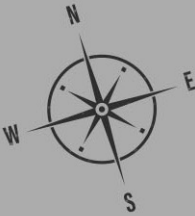
Vancouver
Island

**Ruby
Creek** ★

**Emerald
Lake** ★

Victoria ●

● Vancouver





ALBERTA

Edmonton

Calgary

Chestnut
Springs

Rose
Hill

Blisswater
Springs

Purcell
Mountains

Rocky
Mountains

SASKATCHEWAN

*Dla wszystkich kobiet, które uznały, że to, co jest wystarczająco dobre,
im nie wystarczy. Oraz dla tych z Was, które wciąż szukają czegoś
więcej. To coś istnieje. Odnajdziecie to. A jeśli nie, to się nie martwicie.
Zawsze istnieje Ford Grant.*



Rozdział 1

Ford

– Stary, magazyn „Forbes” okrzyknął cię najseksowniejszym miliarderem świata. – Mój najlepszy przyjaciel, Weston Belmont, kładzie szczególny nacisk na ten tytuł, naśmiewając się ze mnie. Brzmi to tak, jakbym był striptizerem, którego on wywołuje na scenę.

Ignoruję go i skupiam się na rozpakowywaniu stojącego u moich stóp kartonu z detergentami.

– Ford. – Mój przyjaciel wymachuje w moim kierunku lśniącem czasopismem. – To jest szaleństwo.

Przecinam powietrze spojrzeniem i spoglądam na niego pustym wzrokiem. West siedzi rozwalony w fotelu, z butami na moim biurku. Zaschnięta ziemia odpada mu od podeszew, robiąc tu jeszcze większy bałagan.

– Faktycznie, czyste szaleństwo. – Kładę dłonie na biodrach i odwracam się, by rozejrzeć się po starej stodole, która zostanie przerobiona na główną siedzibę mojego nowego studia nagraniowego oraz firmy zajmującej się produkcją muzyczną. Choć nazywam ją stodołą, to obecnie przypomina ona po prostu pusty, zakurzony budynek gospodarczy. Wypełnione rdzą dziury w podłodze wskazują na to, że kiedyś były tu boksy. Teraz to spora, brudna, otwarta przestrzeń z niewielkim aneksem kuchennym znajdującym się w pobliżu drzwi wejściowych, do których prowadzi długi wąski korytarz.

W każdym razie budynek znajduje się kilkadziesiąt metrów od właściwego domu stojącego na ogromnej działce na wzgórzu, na samym skraju Rose Hill.

A za drzwiami tej starej stodoły rozciąga się naprawdę spektakularny widok.

Do dolnej części posiadłości przylega jezioro, a z obu stron otoczona jest ona sosnami, przez co można odnieść wrażenie, jakby przebywało się w prywatnej oazie. Zaledwie pięć minut drogi stąd znajduje się skraj małego górskiego miasteczka, a dalej są już tylko urwiste szczyty rozciągające się na wiele mil wśród pierwotnej kanadyjskiej dziczy.

Jest tu pięknie. Ale wszystko, co znajduje się na tej posesji, popadło w ruinę. Jednak ma ona ogromny potencjał. Wyraźnie widzę swoją wizję. Domki gościnne dla artystów. Antyczne meble. Słabo działające wi-fi. Żadnych paparazzich.

Rose Hill Records. Firma nazwana na cześć miasta, które tak bardzo pokochałem.

Stoję za produkcją *jednego* albumu i po tym, jak odniósł sukces, wciąż mi mało. Chcę powtórzyć ten wyczyn. Na szczęście już odzywają się do mnie inni artyści z pytaniami o możliwość nawiązania współpracy. Z ekscytacją czekam na to, żeby codziennie pracować kreatywnie. Codziennie słuchać muzyki. Codziennie tworzyć piosenki.

Szczególnie *tutaj*.

Rose Hill to idealne miejsce, by się zadomowić i założyć firmę, której zawsze pragnąłem.

Moja osobista bezpieczna przystań, gdzie nie muszę ubierać się w sztywne garnitury ani składać raportów udziałowcom, którym nie zależy na niczym poza ogólnym rozrachunkiem. Gdzie nie będę nagabywany przez gazety z powodu tego, że zostałem okrzyknięty najseksowniejszym miliarderem świata, jakby to było jakieś wielkie dokonanie.

– Tu jest napisane, że odmówiłeś komentarza.

Gdyby to West zyskał tytuł najseksowniejszego miliardera świata, to wycisnąłby z niego tyle, ile by się dało.

A ja? Nie udzielam komentarzy i uciekam do miasteczka, gdzie mogę zacząć budować nową firmę od podstaw. Nienawidzę zwracać na siebie uwagi.

– Właściwie to skomentowałem to, zanim oficjalnie odmówiłem wypowiedzi.

West prycha.

– Och, to z pewnością będzie dobre.

Drga mi mięsień w policzku. Mój przyjaciel wie. Prawie nikt nie zna mnie tak dobrze, jak on.

– Powiedziałem im, że ledwo można mnie zaliczyć do grona miliarderów i po prostu jestem bardziej atrakcyjny od pozostałych dwóch tysięcy pięciuset osób na tej liście. Że chcą napisać artykuł na temat najmniej interesującej części mojego życia. Więc nie udzieliłem komentarza, ponieważ to osiągnięcie na takowy nie zasługuje. Konwencjonalnie atrakcyjny, bogaty facet mówi: „Nie, kurwa, dziękuję”.

– Strasznie dziwne, że nie chcieli opublikować tej twojej wypowiedzi, Ford. Naprawdę nie mam pojęcia, czemu tego nie zrobili.

Wzruszam ramionami i ignoruję ten docinek. Czuję się niezręcznie, mówiąc o pieniądzach. Przez całe życie odbyłem masę takich rozmów i jeszcze do niedawna spędzałem mnóstwo czasu

wśród ludzi, przy których moje dzieciństwo wypadało ubogo. Mnie bogactwo nigdy nie wydawało się szczególnie imponującą cechą. Właściwie to jest całkiem odwrotnie. Kiedy masz dużo forsy, ludzie zachowują się przy tobie inaczej, więc jeśli pozwolisz sobie na zbyt dużą obsesję na punkcie swoich funduszy, to możesz stać się prawdziwym gnojkiem.

Czemu ktokolwiek miałby chcieć przeczytać artykuł na temat tego, jak bogaty jest jakiś koleś?

Zresztą nigdy nie lubiłem znajdować się w centrum uwagi. Gdy to się dzieje, staję się opryskliwy i sarkastyczny oraz (co wytykano mi niejedną raz) „niegrzeczny” lub „ignorujący wskazówki społeczne”. Chociaż według mnie takie określenia to przesada. Ja powiedziałbym raczej, że jestem bezpośredni i że niektórych jest zbyt łatwo urazić.

W przeciwieństwie do Westa mnie nie odbiera się jako kogoś, kogo jest łatwo lubić. Zdaję sobie sprawę z tego, jak inni mnie postrzegają, ale nie mam ochoty tego zmieniać. Każdy, kto mnie zna, wie, jaki jestem naprawdę. Pozostałymi nie zaprątam sobie głowy.

Pochylam się, podnoszę miotełkę do kurzu i przechodzę przez pomieszczenie. Moje ciężkie buty uderzają głucho o porysowaną podłogę z drewna, kiedy podchodzę do starej żeliwnej kuchenki stojącej w rogu pomieszczenia. Pajęczyny i nadpalone polana wypełniają przestrzeń pod nią i zastanawiam się, jak długo tu leżą, kto je tu położył, jaka kryje się za nimi historia. Gdyby nie wyglądały tak brzydko, to bym je zostawił. Szczerze mówiąc, czuję się trochę jak wielkowiejski intruz, który tu wparował, żeby wszystko uprzątnąć i naprawić.

Mógłbym komuś zapłacić, by odwalił za mnie tę czarną robotę, ale zatrudnienie osoby godnej zaufania wydaje mi się górą nie do pokonania. Poza tym zbudowanie czegoś własnymi rękami ma w sobie pewien urok. Fakt, mam pieniądze, lecz *nie muszą* ich

wydawać, skoro sam mogę zrobić pewne rzeczy. Jestem przecież ambitny i potrafię się poświęcać.

Ciężka praca – to właśnie dzięki niej posiadam jeden z najbardziej obleganych barów z muzyką na żywo w Calgary. To dzięki niej stworzyłem też serwis streamingowy oferujący dostęp do muzyki, który odpowiada za niemoralnie dużą sumę na moim koncie bankowym. Mój tata miał mnóstwo kasy, sporo znajomości i mógłby z łatwością mnie ustawić... Ale tego nie zrobił. Chciał, żebyśmy razem z moją siostrą poznali wartość pieniądza.

Ale co już zawsze będzie uznawane za źródło moich sukcesów?

Pieniądze. Znajomości. *Szczęście*. A ja nie wierzę w szczęście.

– Co to w ogóle za zdjęcie? – Siedzący na drugim końcu pomieszczenia West podnosi czasopismo. – Wyglądasz, jakbyś chował się za podniesionym kołnierzem kurtki.

– Bo tak było.

– Czemu?

To przeurocze. Jego zmarszczone brwi i przechylona głowa zdradzają szczerą konsternację. Ktoś taki jak on po prostu nie potrafi pojąć tego, czemu ja nie chcę pławić się w zainteresowaniu. Mój przyjaciel przyciąga uwagę i uwielbia zabawę oraz popisywanie się – a ja go za to kocham. Poza tym West ma dobre serce i można mu całkowicie zaufać. Jest autentyczny w świecie, w którym o tak wielu osobach nie da się tego powiedzieć. Jako dziecko wpadł na mnie nad jeziorem, kiedy czytałem i zaczął rozmawiać ze mną, jakby mnie już znał i od tamtego czasu nie przestał tego robić. Choć to zaskakujące, zostaliśmy przyjaciółmi. Jest między nami jakaś więź i to dzięki niej nasza przyjaźń po prostu... przetrwała.

Przez dwadzieścia lat.

– Ponieważ nie chciałem, żeby robiono mi zdjęcie. Nie lubię tego.

– Czemu? Mam ci powiedzieć, jak przystojny jesteś?

Prycham.

– Szedłem ulicą na spotkanie z siostrą. Chciałem po prostu wypić z nią kawę w kawiarni i nie pisałem się na sesję zdjęciową.

Weston się śmieje.

– Umarłbyś, gdybyś się uśmiechnął?

– Tak. – Wbijam wzrok w kuchenkę, trzymając w dłoni miotełkę do kurzu i zastanawiając się, jak ja, do cholery, zrobię wszystko, co sobie zaplanowałem.

– Do tego przyda ci się łopata, a nie miotełka.

– Dziękuję, West. Bardzo się cieszę, że jesteś w pobliżu i możesz podzielić się ze mną swoją opinią.

On wzdycha ciężko.

– Będzie jak za starych dobrych czasów. Nas dwóch pakujących się w kłopoty.

– Ty pakowałeś się w kłopoty. Ja tylko obserwowałem.

– Rosie zawsze szwendała się z nami i przez cały czas ci dopierdała. Boże, byłem z niej wtedy taki dumny.

Zamieram, kiedy mój przyjaciel wspomina o swojej siostrze. *Rosalie*. Chociaż nie widziałem jej od dekady, to i tak się spinam na dźwięk jej imienia.

Odwracam się do Westa.

– Skończyła magisterkę i ma jakąś dobrą pracę w Vancouver, co nie?

Jednak ja już wiem, że tak jest. Od czasu do czasu wyszukuję jej imię i nazwisko w sieci – oczywiście tylko po to, żeby upewnić się, czy jest szczęśliwa. West wspomina czasem o niej podczas naszych rozmów, ale nigdy nie zagłębia się w szczegóły. Mówi o niej w ogólny sposób i przekazuje mi powierzchowne informacje. Bo po co miałby bardziej szczegółowo opowiadać najlepszemu przyjacielowi o swojej młodszej siostrze, która przeprowadziła się do innego miasta?

Lepiej o nią nie pytać.

West macha dłonią, jakby rzucanie przez nastoletnią Rosie kąśliwych uwag było dla niego najbardziej imponującym wyczynem.

– To były najlepsze lata. Zawsze byłem cholernie smutny, kiedy wracałeś do szkoły w mieście.

Ja też nienawidziłem powrotów. Nienawidziłem tej szkoły z dziećmi, które – w przeciwieństwie do Westa – traktowały mnie, jak gdybym bardzo od nich odstawał. Znowu czułem presję bycia synem jednego z najbardziej rozpoznawalnych gitarzystów na świecie. Gdy byłem dzieckiem, Rose Hill było moją ulubioną cichą przystanią i wyglądała na to, że teraz, kiedy mam trzydzieści lat, nic się nie zmieniło. W tym miasteczku czas się zatrzymał. Nikt nie traktuje tutaj nikogo, jakby był bogaty czy sławny, czy nawet szczególnie wyjątkowy. Wszyscy po prostu zajmują się swoimi sprawami. Najwyraźniej to świeże górskie powietrze daje im perspektywę, jakiej brakuje mieszkańcom.

Jednak przywiązanie, jakie czuję do tego miejsca, nie bierze się tylko z tego. Powodów, dla których mnie tu ciągnie, jest znacznie więcej. Chodzi o wspomnienia wiążące się z tą okolicą.

– Cóż, w tym roku nie będziesz musiał przez to płakać, West. Oficjalnie jesteś na mnie skazany.

Wrzucam miotełkę do pudełka, ponieważ pogodziłem się z tym, że chyba będę musiał zatrudnić kogoś, kto pomoże mi doprowadzić to miejsce do porządku, jeśli mam zacząć nagrywać tu w najbliższym czasie. W głównym budynku można już mieszkać – sam zmodernizowałem go przez lato – lecz stodoła jest w znacznie gorszym stanie.

– No i zajebicie. Dołączysz do mojej drużyny kręglarskiej.

– Nie. Nie ma mowy. Mówiłeś mi, że to spotkania ojców, a ja nim nie jestem. – Czubkiem buta kopię w coś, co wygląda jak martwy robal, ale okazuje się odchodami gryzoni. – No, chyba że to stado myszy uznałoby mnie za swojego tatę.

– Myszy raczej nie chodzą stadami.
– Niezależnie od tego, raczej nie można mnie nazwać ojcem.
– Nie szkodzi. Tak naprawdę drużyna to tylko ja, Sebastian, jeśli jest akurat w mieście, ty...
– Mnie w to nie wliczaj...
– I jeszcze Świrnięty Clyde.
– Kim jest Świrnięty Clyde? Chyba już nie można tak nazywać ludzi.

– Mieszka po drugiej stronie gór... Jest praktycznie pustelnikiem, ponieważ wierzy w każdą teorię spiskową znaną człowiekowi. Opowiada najlepsze historie. I przedstawi ci się jako Świrnięty Clyde, więc będziesz mógł go osobiście poprawić.

Mrugając, patrzę na swojego przyjaciela. To brzmi jak mój największy koszmar.

– Nie pójde z tobą na pieprzone kręgle, West.

Weston prychnął i machnięciem ręki zbywa moje słowa.

– Teraz tak mówisz. Ale za dzieciaka też nigdy nie zgadzałeś się na moje wybryki, a później zawsze się zjawiałeś. Z tymi włosami zasłaniającymi oczy. Ciągłe poprawiałeś na nosie za duże okulary, które wtedy nosiłeś. – Posyła mi szeroki uśmiech i jego idealne zęby lśnią bielą, kontrastując z szorstkim krótkim zarostem. – Miałeś markotną minę. I pewnie jakiś nieznaną tomięk poezji pod pachą.

Prycham z rozbawieniem i kręcę głową na ten wierny opis.

– Pierdol się, Belmont.

– I spójrz no teraz na siebie...

Celuję w niego palcem wskazującym.

– Nawet nie waż się tego mówić.

West wykonuje zamaszysty, melodramatyczny ruch dłonią, kończąc zdanie:

– Jesteś najseksowniejszym miliarderem świata.

– Nienawidzę cię.

– Nie. Kochasz mnie. Jestem słoneczkiem, a ty zrzęda.

Marszczę brwi.

– Co?

– To taki motyw w romansach...

Jego wypowiedź przerywa pukanie do drzwi i obaj odwracamy się, by przenieść wzrok na drugi koniec stodoły, na rozklekotane drzwi wejściowe znajdujące się za wąskim korytarzem, który skręca gwałtownie i wychodzi prosto na aneks kuchenny.

– Kto to może być? – szepcze West, jakbyśmy wpadli w tarapaty.

Może rzeczywiście wpadliśmy, chociaż jestem tu od niedawna i przez cały czas tylko remontowałem dom, więc nie mam pojęcia, kto to mógłby być. Moja siostra, Willa, wpadłaby bez pukania. Moi rodzice by do mnie wcześniej zadzwonili. Mój najlepszy przyjaciel siedzi obok.

Tak naprawdę w moim życiu nie jest obecny nikt, komu zależoby na mnie na tyle, by przyjechać aż tutaj.

Mam ściśle grono przyjaciół i mało komu ufam. Urok Rose Hill polega na tym, że paparazzi nie chcą krążyć przez cały dzień po okolicy *w nadziei*, że może uda im się zrobić zdjęcie komuś sławnemu.

– Nie wiem. – Wzruszam ramionami i West robi to samo, wybałuszając oczy jak sowa.

Znów rozbrzmiewa pukanie.

– Słyszę, że tam szepczecie! – woła zza drewnianych drzwi dziewczęcy głos, którego nie rozpoznaję.

Najpierw myślę o Rosie, ale ta osoba brzmi za młodo, by mogła być nią. Wzdychając ciężko, podchodzę do drzwi i otwieram je z rozmachem.

Przede mną stoi dziewczynka. Ubrana jest w czarne podarte jeansy. Czarne trampki marki Converse. Za dużą koszulkę z koncertu z 1979 roku zespołu Death From Above – jednego z moich ulubionych. Dostrzegam w niej kilka dziur umiejscowionych tak, że wyglądają, jakby zostały zrobione specjalnie. Kruczoczarne włosy dziewczyny zapleciono w dwa warkocze

opadające na ramiona, a całość dopełnia prosta grzywka przecinająca jej czoło na pół. Do tego nieznajoma ma bardzo niewzruszony wyraz twarzy. W dłoni, za górny uchwyt, trzyma plecak firmy JanSport.

Nie wiem, ile ma lat, ale jest młoda. Wygląda, jakby była w tym niezręcznym wieku, kiedy wszystko jest strasznie zagmatwane, tuż przed wejściem w prawdziwą nastoletniość – oceniam to po jej posępnym spojrzeniu oraz sporym pryszczu na brodzie. Krzyżuje ramiona na piersi i powoli mierzy mnie wzrokiem, od stóp do głów i z powrotem.

– Kim ty jesteś? – Nie chcę brzmieć jak kutas, gdy to mówię, bo przecież ona jest tylko dzieckiem.

Dziewczynka zaciska usta i mruga raz, powoli.

– Twoją córką, ty fiucie.

Teraz to ja mrugam powoli. Słyszę, jak fotel, w którym siedzi West, przesuwa się po drewnianej podłodze, a następnie rozbrzmiewają jego ciężkie kroki.

– Słucham? – mówię. Słyszałem jej słowa, lecz nie dotarły one do mojego mózgu.

– Jesteś moim tatą – stwierdza ona i przewraca oczami. – Z biologicznego punktu widzenia.

To nie może być prawda. To jest niemożliwe. Samo to stwierdzenie sprawia, że od razu przechodzę w tryb defensywy. To jest śmiechu warte.

Wystarczył jeden głupi artykuł w „Forbesie” na temat stanu mojego konta bankowego, by nagle powychodziły karaluchy. Zbyt dobrze znam tę historię. Prawie mi żal tej dziewczyny. Jest za młoda, żeby za tym stać. Ktoś *musiał* kazać jej to zrobić.

– Posłuchaj, nawet nie wiem, jak masz na imię, i może nie jestem pewien co do tego, czego ode mnie chcesz, ale mogę z łatwością zgadnąć. I najwyraźniej ty też mnie nie znasz, skoro myślisz, że to na mnie podziła.

– Nazywam się Cora Holland. A ty jesteś Ford Grant Junior, mój biologiczny ojciec.

– Uff, następnym razem lepiej daruj sobie tego Juniora – mamrocze stojący za mną West. – On tego nie znosi.

Nawet nie patrzę na swojego przyjaciela. Nie przestaję wpatrywać się w smarkulę łgającą mi w żywe oczy. Ma niezły tupet. To mogę jej przyznać.

– To niemożliwe. Nigdy nie przeleciałem Morticii Addams.

Dziewczyna przechyla głowę i znowu przewraca oczami. Praktycznie nie reaguje na zaczepkę.

– Bardzo oryginalne, kolesiu z bogatego domu. Nigdy wcześniej nie słyszałam tego żartu. – Młoda zaczyna grzebać w plecaku. *Oczywiście*, też jest czarny. Zamaszystym gestem wyjmuję z niego kartkę papieru opatrzoną logiem, które od razu rozpoznaję.

Należy ono do firmy, której oddałem próbkę DNA, żeby móc dokończyć drzewo genealogiczne w ramach prezentu dla mamy.

– Może za to spuściłeś się w papierowy kubeczek jednorazowy? – dodaje ona. – Płytkę Petriego? Sterylną fiolkę? Czy przeleciałeś kiedyś za kilka dolców którąś z tych rzeczy?

Czuję, jak cała krew wędruje do moich stóp. Skręca mnie w żołądku i zaczyna wirować mi w głowie.

Ponieważ, w rzeczy samej, zrobiłem to.

West klepie mnie po ramieniu i ściska je mocno, wymijając mnie, po czym przystaje w drzwiach i mówi:

– No, w takim razie chyba widzimy się na kręglach.

Wtedy zostaję w tym zapuszczonym budynku.

Sam.

Wpatrując się w dziewczynkę, która faktycznie może być moim biologicznym dzieckiem. I czując się jak najgorzej przygotowany tata świata.